

Zanęty ze wschodu

Autor: Jacek Józwiak

Tajemnice zanęt z Białorusi, Rosji, Ukrainy. Wieloletnie obserwacje, wędkarskie eksperymenty. Tajemnice słonecznikowego ziarna i słodkich sucharków. Te przepisy sięgają czasów carskich i wielkiej żeglugi śródlądowej w Rosji.

Tradycyjne, rosyjskie "masło" mało ma wspólnego z naszym, krowim. W dorzeczu Wołgi, a także Dniepru, Dniestru i innych rzek starej Rosji kontynentalnej podstawą omasty był zawsze olej słonecznikowy. Najszlachetniejszych frakcji używano do pieczywa - kroilo się "sznytki" i maczało w tłuszczu. Nawet dodatków nie trzeba było, twierdzą po dziś dzień przybysze ze Wschodu.

Tłocznie oleju leżały nad rzekami. Ogromne odległości sprzyjały transportowi wodnemu. Barkami więc, skutami i czajkami płynęły zarówno półprodukty - wytłoczki, makuchy, ziarno, a także olej wstępnie tłoczony na zimno. O ile gotowe już, rafinowane "masło" spławiane było w szczelnie zabitych beczułkach, o tyle pozostałe składniki przewożone były jak to masówka.

W czas zbioru i przerobu słonecznika, jak można wyczytać w starych listach, sztambuchach i notatkach, nad Wołgą unosił się zapach sytości i spokoju.

Z tym to bowiem zawsze "masło" kojarzono.

Nie tylko ludziom zresztą z sytością kojarzył się słonecznik. Za większymi zgrupowaniami barek zawsze podążali rybacy. Od jednej granicy swojego odcinka, do drugiego. A tam na swoją szansę już czekali następni.

Za barkami bowiem szły ogromne stada białej ryby. "Zdać by się mogło, że słonecznikowe wytłoki i złociste plamy pozostające za pociągiem skut, wabiły z rzeki wszystkie ryby, jakie akurat były tu od brzegu do brzegu" - pisał do swojej żony niejaki Bartiuka Dawid Moisiejewicz, przedstawiciel sowchozu Rozswiet.

Ponoć w pobliżu tłoczni, gdzie gromadziły się dziesiątki skut, białe ryby można było tłuc wiosłami. Od pokoleń więc słonecznik stanowił istotny dodatek do zanęt

proponowanych przez magazyn "Rybołów Sportsmen" oraz przez ustną tradycję rosyjskiego wędkowania. Ba, nawet w czasach największego internacjonalistycznego oszołomienia socjalistyczna literatura powoływała się na dziewiętnastowieczną, a więc niesłuszną ideologicznie tradycję... "Ziarna słonecznikowego weź dwie szklanki i grubo zmiel je lub utłucz w moździerzu. Dodaj cztery szklanki miękkiej śruty kukurydzianej i tyleż drobnej kaszy pszennej. Do tego pszennych otrąb miarki trzy. Zalej wieczorem letnią wodą, daj przez noc napęcznić i zmięknąć, a z rana dodaj szklankę "masła" i mąki według potrzeby, no i wygnieć starannie w kule wielkości pięści. Rzucaj po kilka w stojącą wodę przy pograniczu nurtu, tak aby plamki tłuszczu wypływające na powierzchnię stały przez chwilę na wodzie i porywane były przez prąd. Bo taka jest zaleta podanej zanęty, że da się widzieć, jak ona pracuje..."

Słonecznikowa śruta i olej słonecznikowy od lat stanowią niezbędny dodatek do wszystkich niemal polecanych przez tradycję zanęt na płocie, leszcze, karasie, liny i każdą inną białą rybę. Przed kilku laty rynek rosyjski zalały gotowe zanęty z zachodu

oraz zachodnie receptury. Ostatnio jednak znów coraz bardziej popularne stają się mieszanki ze słowem: tradycyjna, wołżańska, dońska, etc. Wszystkie one pachną sytością i spokojem. Jak to "masło".

Z pożółkłego kalendarza dla rybołówów na rok 1947 wyszperałem słodką recepturę na karasie i karpie.

"Wysusz pierniki lub ciasto miodowe. Bułkę pszenną krajaną w grube plastry przesmaż na "maśle" do zrumienienia i wysusz "na twardo". Zetrzyj laskę wanilii, pół gałki muskatołowej i utłucz w moździerzu kilka goździków. Zetrzyj lub ześrutuj pierniki i bułczane suchary. Dodaj 1/4 objętości otrąb pszennych, przyprawy oraz kilka łyżek mąki. Zanim użyjesz, przetrzymaj w szczelnym opakowaniu przez kilka dni..."

Zachęcam do wypróbowania sposobów ze Wschodu. Na bolszewickich metodach zawsze dobrze wychodziłem. W kwestiach wędkarskich, rzecz jasna, w żadnych innych.

Bud' gotow, rybołow sportsmen!